

东

方

观

察

प्राच्यविद्या पत्रिका

مجلة الاستشراق

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

PANSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

KWARTALNIK

3(71)

1969



## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY

Ija L a z a r i - P a w ł o w s k a, <i>Mahatma</i>	215
Barbara G r a b o w s k a, <i>Dżajadewa i jego epoka</i>	223
Saleh H. H a m a r n e h, <i>Główne kierunki współczesnej poezji arabskiej</i>	231
Roger L e T o u r n e a u, <i>Aktualny stan badań naukowych w Afryce Północnej</i>	241

### UTWORY LITERACKIE

E n d ō S h ū s a k u, <i>Milczenie</i> (fragment), (z japońskiego przełożyła Izabella D e n y s e n k o)	249
<i>Z Księgi Pieśni</i> (z chińskiego przełożyła Marzenna S z l e n k - I l i e w a)	253
Bozorg A l a w i, <i>Woda</i> (z perskiego przełożyła Zofia J ó z e f o w i c z)	257
Memduh Şevket E s e n d a l, <i>Naciągacz</i> (z tureckiego przełożyła Małgorzata Ł a b ę c k a - K o e c h e r o w a)	263

### MATERIAŁY I NOTATKI

Bogdan S k ł a d a n e k, <i>Z problemów dialektologii irańskiej w Tadżykistanie</i>	267
Maria Krzysztof B y r s k i, <i>Sanskrycki teatr jednego aktora</i>	270
Mieczysław J. K ü n s t l e r, <i>Uwagi o poezji ludowej z czasów późniejszej dynastii Han</i>	274
Andrzej R ó ż y c k i, <i>O twórczości L. S. Senghora</i>	276
Bogusław Z a g ó r s k i, <i>Występy egipskiego zespołu tańca ludowego</i>	280
<i>75-lecie urodzin Rudolfa Ranoška</i>	282

### RECENZJE

#### Z KSIĄŻEK

<i>Abe Kobo, Kobieta z wydm</i> (Wiesław K o t a ń s k i)	285
<i>Franciszek Machalski, La littérature de l'Iran contemporain</i> (Włodzimierz Z a j ą c z k o w s k i)	287
<i>Pierre Montet, Egipt i Biblia</i> (Albertyna S z c z u d ł o w s k a)	288
<i>Chinua Achebe, Czcigodny kaczyk Nanga</i> (Rajmund O h l y)	290
<i>Luce Boulnois, Szlakiem jedwabiu</i> (Mieczysław J. K ü n s t l e r)	292
<i>Н. Н. Коротков, Основные особенности морфологического строя китайского языка</i> (Mieczysław J. K ü n s t l e r)	296
<i>Л. А. Гундин, Язык древнейшего населения юга балканского полуострова</i> (Maciej P o p k o)	297

#### NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

299

#### Z CZASOPISM

303

### KRONIKA

Z ruchu naukowego na polu orientalistyki	
<i>Wyjazdy zagraniczne polskich orientalistów</i>	311
<i>Kronika naukowa</i>	311
<i>Magisteria z zakresu orientalistyki na wyższych uczelniach polskich w 1967/68 r.</i>	312
Kronika kulturalna	
<i>Działalność kulturalna PTO</i>	313
<i>Nowy Zarząd Oddziału Krakowskiego PTO</i>	313
<i>Działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej</i>	314



## NACIĄGACZ

Memduh Şevket Esendal (1883—1952), właściciel ziemski, zrujnowany przez wojnę światową, przeniósł się z Rumelii do Stambułu. Już w młodości (w latach 1906—1920) był aktywnym działaczem społecznym i politycznym w grupie İttihat ve Terakki (Jedność i Postęp) jako jeden ze zwolenników korporacjonizmu. Następne dwanaście lat spędził w służbie dyplomatycznej (Azerbejdżan, Iran, Afganistan, ZSRR), po powrocie do kraju (1928 r.) był przez wiele lat posłem i sekretarzem generalnym Halk Partisi (Partii Ludowej). W 1945 r. wycofał się z życia politycznego, aby ostatnie swe lata poświęcić literaturze.

Memduh Şevket Esendal był współczesnym Ömera Seyfettina (1884—1920), jednak przez całe życie kroczył sobie tylko właściwą drogą, trzymając się z daleka od wszelkich grup, szkół i kierunków tureckiej literatury. Pracował najwydajniej w okresach 1923—26 i 1946—52, pozostałe lata przynosiły zaledwie kilka nowelek rocznie, drukowanych często pod pseudonimami, których miał około dwunastu. Jego twórczość płynęła więc nurtem napół podziemnym, on sam zaś nigdy nie zabiegał o laury. „Pisałem zawsze po prostu — mówił sam o sobie — bo nie rozumiem się na literaturze i nie znam sztuki pisania”... Ale to właśnie zadecydowało o miejscu Esendala w literaturze, miejscu bardzo zaszczytnym. Został bowiem uznany za pisarza, który „uwolnił literaturę od literatury”, a ta właśnie prostota języka i stylu sprawiła, że wywarł poważny wpływ na młode pokolenia. Jedyłą ambicją Esendala było nieść ludziom uśmiech, pogodę, chwilę wytchnienia, nieco odwagi i hartu w znoszeniu codziennych trudów i przeciwności życia.

Jego twórczość w edycji książkowej stanowią dwa tomy opowiadań *Hikâyeler*, I i II, 1946, obejmujące około 75 miniaturowych nowelek oraz powieść pt. *Ayaşlı ve kiracıları* (*Pijak i jego lokatorzy*), 1934. Podobno zostawił wiele utworów, rozproszonych w prasie lub nie drukowanych wcale, w tym parę sztuk teatralnych. Opowiadanie pt. *Otlakçı*, które prezentujemy poniżej, pochodzi z I tomu *Hikâyeler*, a drukowane było po raz pierwszy w 1925 r. w „Meslek”.

M.Ł.-K.

Ależ, efendim, nie można zostawić na wierzchu pudełka z tytoniem. Ten bezczelny typ, ten Mahmud, wypalił wszystko, a mnie zostawił paprochy. Widziałem w życiu wielu naciągaczy, ale czegoś podobnego jeszcze nie spotkałem. Nieboszczyk İlhami też lubił cudzesy, ale był na tyle subtelny, że pana przy tym ubawił. Siadał naprzeciwko mnie, pożerał wzrokiem pudełko z tytoniem, podsuwał się bliżej, wtedy chowałem pudełko do kieszeni, on tracił wątek rozmowy, ja wyciągałem pudełko i kładłem na stole, a on po prostu promieniał. Całymi godzinami nie spuszczał go z oka, a upatrzwszy odpowiedni moment porywał szczyptę tytoniu, skręcał, zapalał, śmiał się i bawił słuchaczy wesołą rozmową. A nie posiadał się ze szczęścia, gdy mu się czasem udało „podwędzić” cichaczem papierosa. Jeśli go pan częstował, to i owszem zapalił, ale nie odczuwał już rozkoszy zakazanego owocu. To rozumiem! To był rasowy „cudzesman”, efendim. Miał swój styl. Ale ten?... Ten to zupełnie coś innego...

Wczoraj miałem go dość, więc mówię:

— Mahmud efendi, wszystko dobre, ale w miarę. Pali pan mój tytoń, proszę, niech pan pali. Ale niech pan przynajmniej nie wybiera najlepszego...



Nic się tym nie przejął, widać — przyzwyczajony. Spojrzał tylko na mnie z ukosa i powiedział:

— Chodzi panu o to, że skręciłem jednego papierosa?

— Jednego?! Niech pan spojrzy, znowu nie mam co palić. Zostały same paprochy.

— Nie rozumiem, jak można palić takie świństwo — odpowiedział mi na to najspokojniej. — Już lepsza byłaby samosiejka.

— Wie pan! — zawołałem z gniewem. — Nie chodzi o to, czy dobry czy zły! I tak pan pali więcej niż ja. Więc dlaczego pan pali, skoro panu mój tytoń nie smakuje?

— Paliłbym lepszy, gdyby był... Ale nie ma.

— Co znaczy: nie ma?... W sklepach jest pełno tytoniu!

Spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

— Na tę truciznę nie wydam ani grosza! Tfu! Paskudztwo! Obrzydlistwo! Ja miałbym za to płacić?! Jeszcze czego!

— Ma pan świętą rację — odrzekłem — tylko, że ja za to płacę.

— Właśnie chciałem powiedzieć, że skoro pan płaci, to płać pan przynajmniej za dobry. Lepiej nie palić wcale, niż palić takie świństwo.

— Chciałby pan, żebym po tylu latach wyrzekł się swych przyzwyczajzeń?

— To nie moja sprawa — wzruszył obojętnie ramionami. — Ja się do nikogo nie wtrącam, to pan się do mnie wtrąca. Ja tylko panu odpowiadam.

— Nic bym nie mówił, gdyby ten pański nałóg nie odbijał się na mojej kieszeni.

— O cóż panu chodzi? O tego papierosa? Myślałby kto, że chodzi o fortunę? Gdybym nie ja go wypalił, tylko pan, to czy pan coś by na tym zarobił? Tylko nie mów pan tego przy ludziach, wyśmieją pana...

Krew mnie zalała.

— Co w tym śmiesznego!!! — wrzasnąłem.

— A to, że robi mi pan sceny o jednego głupiego papierosa.

— Na Allaha! Nie chodzi mi o jednego papierosa, ani o pięć!

— No, niech będzie, że o dziesięć, dwadzieścia, nawet trzydzieści papierosów...

O co tu jeszcze chodzi?! Ale to głupio opowiadać, że wybieram tylko dobry tytoń, a panu zostawiam paprochy. Jeżeli dobry się skończył, to niech pan kupi sobie nową paczkę, będzie pan miał makaronik jak złoto! Najlepszy gatunek „samsunu” kosztuje 60 para!

— A co by się stało, gdyby raz pan kupił tytoń, a nie ja? Dlaczego pan ma tylko palić, a ja mam tylko kupować?

— Mówiłem już nie raz, że nie palę z nałogu, więc po cóż miałbym płacić za taką truciznę!? Pan jest palaczem i kupuje pan tytoń bez względu na to, czy ja będę go palił, czy nie. Nie kupuje pan przecież tytoniu tylko dla mnie! Uchowaj Allah! Jeśliby tak było, błagam, niech pan nie kupuje wcale! Ale nie przystoi komuś takiemu jak pan, wymawiać mi przy ludziach, w kawiarni, że wypaliłem panu jednego papierosa!

— Oszaleję! — zawołałem. — Opalać wszystkich bez wyjątku, żeby nie wydać tych 60 para, to ładnie, to nie wstyd, ale jeśli ja proszę, żebyś mi pan zostawił, za moje pieniądze, trochę dobrego tytoniu, to nieładnie, to wstyd!? Oszaleję...

— Czegóż miałbym się wstydzić? Ani nie kradnę, ani nie wrywam przemocą, po prostu nie jestem na tyle głupi, żeby palić paprochy, a komuś zostawiać makaronik.



— To znaczy, że ja jestem głupi, bo palę same paprochy, taak!!!??? — byłem zirytowany, to prawda. Jemu też drżały poźółkle od nikotyny paluchy, ale nie przestał mówić.

— Czy ja coś mówię? To pan ma do mnie jakieś głupie pretensje i gada pan bez przerwy. Co pana tak wzburza, irytuje? Czy to, że powiedziałem, że tylko głupcy palą paprochy zamiast dobrego tytoniu? — i ciągnął dalej rozglądając się po sąsiednich stolikach. — Może to nieprawda, powiedzcie panowie? Ten pan poczęstował mnie jednym papierosem, a tyle muszę się za to nasłuchać... Kto to widział? Powiedzcie panowie...

Siedzący *vis à vis* pułkownik Esat bej mrugnął do mnie porozumiewawczo, a ja opanowałem się z trudem i rzekłem:

— Pan będzie łaskaw więcej się do mnie nie przysiądać. I nie wdawać się ze mną w dysputy. Bo mnie jeszcze kiedyś krew zaleje i rozbiję na pańskiej głowie coś ciężkiego. Po co mam przez pana pakować się w nieszczęście? Zrozumiano? Więcej nie powiem ani słowa.

Słyszając to pułkownik Esat bej wyjął z kieszeni pudełko z tytoniem i powiedział:

— Niech pan pozwoli, Mahmud efendi, poczęstuję pana moim tytoniem, na pewno pan nie pożałuje.

Na widok pudełka Mahmud wstał i natychmiast przysiadł się do pułkownika, mówiąc mi na odchodnym:

— Nie jestem taki zadziorny, nie skrzywdziłem też nikogo i nie zamierzam skrzywdzić. Cały mój grzech to to, że skrzyłem sobie jednego papierosa. I oto taka tragedia...

Gadał jeszcze i gadał paląc bez przerwy, aż wypalił pułkownikowi wszystek tytoń. Ja milczałem uparcie. Niech pan jednak nie myśli, efendim, że obraził się na mnie, i że w ten sposób zdołałem się od niego uwolnić. Na drugi dzień rano mówi mój mały, że przyszedł jakiś pan i chce się ze mną widzieć. Zeszedłem na dół, patrzę: Mahmud efendi.

— Ach, mój drogi — zawołał na mój widok. — Wczoraj zrobiłem panu przykrość. Po tym bardzo żałowałem. Przyszedłem się usprawiedliwić. Proszę mi wybaczyć, zdarza się czasem, że człowiek palnie jakieś głupstwo...

Co zrobił by pan na moim miejscu, efendim? Stoi przed panem człowiek, który prosi o przebaczenie... Fatygował się aż tu, do pańskiego domu... Nie mogłem postąpić inaczej. Powiedziałem:

— Proszę! — i kazałem podać kawę. Postawiłem na stole pudełko pełne świeżego tytoniu...

Zapewniam pana, efendim, że zanim wyszedłem do biura, w pudełku były same paprochy...

(„Meslek”, 23.XII.1925)

Z tureckiego przełożyła  
Małgorzata Łabęcka-Koecherowa

